

U kolebki 1-go Korpusu Kadetów²

Przypadł mi wielki zaszczyt w udziale, że byłem pierwszym komendantem I-go Korpusu Kadetów w odrodzonej Polsce. Biorąc osobiście udział w odebraniu od Austriaków tego Zakładu, będę się starał zwięźle przedstawić historię tego faktu.

W Łobzowie pod Krakowem w byłym zamku króla Kazimierza Wielkiego, znajdowała się za czasów austriackich od przeszło 50 lat szkoła wojskowa, która nosiła rozmaite nazwy. W czasie rozpadnięcia się Austrii, była tu „Wyższa Szkoła realna wojskowa”, której wychowankowie po ukończeniu przechodzili do Akademii wojskowej.

W szkole tej od 28 października 1918 r. odbywała się normalna nauka, a ówczesny austriacki komendant szkoły podpułkownik Angelo de Fabris, jak również cały korpus oficerski do godziny 10 rano następnego dnia nie mieli jeszcze pojęcia o mającym się dokonać przewrocie politycznym.

Dnia 29 października, otrzymała Szkoła od t. zw. „Militär-Komando”, około godziny 10 rano, telefoniczny rozkaz, by z powodu niepokojów w mieście, natychmiast zarządzić ostre pogotowie i wstrzymać wychodzenie do miasta wszystkich członków szkoły. Żołnierzom załogi Szkoły wydano karabinki, oraz ostre naboje i zamknięto posterunkami wyjścia. Pół baonu wychowanków ustawiono przed Szkołą. Oficerowie zgromadzili się razem z komendantem w westybulu, oczekując dalszych rozkazów.

Jeszcze do późnej nocy Szkoła nie miała pozytywnych wiadomości, z wyjątkiem pogłosek o rozruchach w mieście, które sobie w różny sposób tłumaczyli. Podejrzanem tylko wydawało się, że Komenda miasta mimo licznych zapytań ze strony Szkoły, żadnych odpowiedzi nie dawała.

Na drugi dzień, t.j. 30 października w środę, donieśli ludzie, którzy rano przyszli z miasta, że w mieście chodzą całe oddziały żołnierzy z 57 p.p. austriackiej, rekrutującego się w Tarnowie, pod komendą oficerów legjonowych, i zajmują na rzecz rządu polskiego wojskowe objekta, przyczem tłumy niedorostków zdzierają oficerom i żołnierzom austriackim bączki z czapek³.

¹ Stanisław Hlawaty, tytularny generał brygady Wojska Polskiego, ur.15 marca 1868 r. we Lwowie, zm. we wrześniu 1939 r. w Stanisławowie – przyp. red.

² Artykuł pochodzi z *Korpus Kadetów Nr 1, W dziesiątą rocznicę III Powstania Śląskiego*, Lwów, 1931, s. 78-80. Zachowano pisownię oryginalną – przyp. red.

³ Wiele interesujących informacji, odnoszących się do opisywanych przez Stanisława Hlawatego wydarzeń, w tym działania polskich żołnierzy z 57 pułku piechoty w październiku i listopadzie 1918 r. w Krakowie można znaleźć, np. w książce Mieczysława Zająca *Dzieje Janka Stawarza, Kadeta z krakowskiego Prokocimia*, Kraków 2006. Jan Stawarz (1919 – 1987), absolwent Korpusu Kadetów Nr 2 im. Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego w Rawiczu, rocznik matury 1939 – przyp. red.

Komendant Szkoły ppłk. de Fabris, zaniepokojony niejasnością sytuacji, postanowił z mojej inicjatywy, jako najstarszego oficera sztabowego Szkoły, udać się do miasta, celem zorientowania się w sytuacji.

Ponieważ nie znał zupełnie języka polskiego, jadąc do miasta, zabrał mnie ze sobą. W drodze nie zauważyliśmy większego ruchu, dopiero koło Wojskowej Komendy (dzisiejsze DOK⁴.) zobaczyliśmy szereg dorożek i automobili, w samym zaś budynku nadzwyczajny ruch osób wojskowych i cywilnych. U komendanta Korpusu, marszałka polnego hr. Begnigniego, zastaliśmy szefa Sztabu płk. Grimma, oraz mieszana komisję, która właśnie przeprowadzała oddawanie władzy wojskowej z rąk austriackich w polskie.

Na prośbę ppłk. Fabrisa o wyjaśnienie sytuacji i dalsze rozkazy, odpowiedział hr. Boegnigni:

– *Widzisz pan, że jestem bezsilny zupełnie i oddania władzy w obce ręce, co właśnie teraz przeprowadzamy,*

Na dalsze pytanie ppłk. Fabrisa: „*A więc, cóż mam robić?*” – odpowiedział hr. Begnigni:

– *Nic innego, jak to samo, co ja zrobiłem, to znaczy oddać Szkołę w ręce polskie* – przyczem, zwracając się do mnie, zapytał: – „*Czy jesteś pan przypadkiem Polakiem?*” – a gdy na to otrzymał potwierdzającą odpowiedź, przerwał rozmowę z nami.

Po wyjściu z gabinetu hr. Begnigniego, spotkaliśmy w przedpokoju płk. Roję⁵ w otoczeniu wielu oficerów legjonowych. Do niego zwrócił się więc teraz ppłk. Fabris i przedstawiając się, prosi go o rozkazy. Płk Roja odpowiedział:

– *Ma pan natychmiast oddać Szkołę najstarszemu w Szkole oficerowi Polakowi* – a zwracając się do mnie, zapytał: „*Czy pan jesteś tym oficerem Polakiem?*”

Po odpowiedzi twierdzącej, położył płk. Roja prawa rękę moja na swem sercu, mówiąc w bardzo ciepłym tonie:

– *Panie pułkowniku, pan odbierze natychmiast Szkołę, przekształci ja na polską i oczyści z niemczyzny, będę was wkrótce potrzebował w służbie publicznej.*

Po powrocie z komendy, natychmiast zacząłem odbierać od ppłk. Fabrisa wszystkie agendy Szkoły, co ukończyłem w ciągu dni 10.

Przy przekształceniu Szkoły z austriackiej na polską, miałem do zwalczenia trudności, które wprost przechodziły nasze siły. Gdy oficerowie Szkoły, których większość stanowili Niemcy, dowiedzieli się, że przechodzi ona w zarząd polski, oświadczyli, że dla szkoły polskiej pracy swej poświęcać nie myślą. Było w nich tyle niechęci dla polskości, że graniczyła wprost z nienawiścią. Niechęć ta utrudniała szczególnie odbieranie zakładu.

⁴ Dowództwo Okręgu Korpusu z siedzibą w Krakowie – przyp. red.

⁵ Bolesław Jerzy Roja, generał dywizji Wojska Polskiego, ur. 4 kwietnia 1876 r. w Bryńcach Zagórnych, zamordowany 27 maja 1940 r. w KL Sachsenhausen) – przyp. red.

Stawiając na każdym kroku bierny opór, przedkładali mi oni inwentarze z fałszywymi datami i wogóle tylko pod groźbą, że wobec nich zastosuję jak najenergiczniejsze środki, oddali zapasy Szkoły, przyczem wpływ tychże oficerów na wychowanków niepolskiej narodowości był bardzo ujemny. Ponieważ nie było polskich inwentarzy, ażeby uporządkować gospodarkę, zmuszony byłem sporządzić nowe spisy.

Z biblioteki szkolnej zaginęło wiele książek. Gabinety szkolne pozostawiono w największym nieporządku, po części nawet zdekompletowane. Zmuszenie odpowiednich oficerów do zaprowadzenia porządku i uzupełnienia odpowiednich braków, było niemożliwym z tej już przyczyny, że część z nich wyjechała bez uwiadomienia, a reszta dostała od władz polskich rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju.

Z 1-szym listopada 1918 r., pełniło służbę w zakładzie oprócz mnie, jako komendanta Szkoły, jeszcze 2 oficerów rezerwy Polaków – kilkunastu oficerów Niemców było przygotowanych do odejścia, również większa część podoficerów i szeregowców była niemiecka. Szkoła, jako bardzo skomplikowany aparat administracyjny, potrzebujący wiele sił fachowych, posiadała w tym czasie oprócz Niemców, zaledwie 20-stu kilku schorowanych inwalidów, pochodzących z Małopolski, w wieku ok. 50 lat, pełniących służbę z największą niechęcią, i nie była w stanie przeprowadzić swych najważniejszych robót.

Jednym słowem w całej Szkole powstał chaos, z którego korzystając, złe elementy Szkoły zaczęły kraść, co tylko wpadło im w ręce. Również złodzieje z poza Szkoły odwiedzali ją. W ten sposób skradziono większą część narzędzi z warsztatów rzemieślniczych. Z chwila, kiedy nad wszystkim w Szkole położyłem twardą rękę, zaczęły się liczne dezercje, co doprowadziło do jeszcze większego braku rąk do pracy. W tym mniej więcej czasie 15 jeńców rosyjskich, którzy przydzieleni byli do roboty w Szkole, uciekło w nocy po skradzeniu rozmaitych rzeczy. Nowe siły robocze zaczęła Szkoła dostawać dopiero z początkiem grudnia. Ażeby nie dopuścić do zupełnego rozpadnięcia się Szkoły, zmuszony byłem przyjąć do roboty większą ilość sił kobiecych.

Do powiększania chaosu przyczyniały się krzyżujące się rozkazy nowych władz polskich, których często nie można było wykonać, a szczególnie t. zw. rozkazy demobilizacyjne, spowodowały dezercję reszty żołnierzy.

Szkoła odbierała np. rozkazy wydawania broni, amunicji i innych zapasów, które były własnością wyłącznie Szkoły i którymi rozporządzać mogło tylko Ministerstwo Wojny. Były rozkazy, które narzucały Szkole większe zakwaterowanie, czemu energicznie sprzeciwiałem się, gdyż byłoby to wprost ruiną dla zakładu.

Brak sił kancelaryjnych, dawał się odczuć, tembardziej, że wzmogła się w tym czasie korespondencja zakładu, a to zarówno w stosunku do likwidującego się Ministerjum

austrijackiego, jakoteż do nowych władz polskich. W tym czasie walczyć musiałem z brakiem węgla i oświetlenia, co spowodowało później przedłużenie feryj z racji świąt Bożego Narodzenia. Powiększyło również trudności zepsucie się motoru benzynowego do pompowania odchodów z kanałów Szkoły, co zagrażało zalaniem podwórza ekskrementami. W dodatku złego, zaczęła się szerzyć grypa hiszpańska, a zakład, który miał 60-ciu ciężko chorych, był pozbawiony lekarza, gdyż lekarz zakładowy oszedł jako Niemiec.

Dnia 4-go listopada doniesiono mi poufnie, że wychowankowie Polacy śpią po nocach zupełnie uzbrojeni z nabitemi karabinami. Zapytani o przyczynę tego, polscy kadeci odpowiedzieli, że dawni ich koledzy Niemcy, mają zamiar w nocy ich zmasakrować, przyczem ulec miały wszystkie gabinety i zbiory szkolne zdemolowaniu, a sprawcy mieli zamiar uciec zagranicę. Dopiero gdy zaalarmowanym i zebranych na podwórzu Niemcom zagroziłem, że w razie jakiegoś gwałtu z ich strony, każę karabinami maszynowymi wybić ich do nogi, udało mi się uspokoić zbuntowane umysły.

Wielką ulgą dla Szkoły było odtransportowanie oficerów i wychowanków niemieckich, które nastąpiło 6-go listopada.

Odprowadzając transport, byłem świadkiem na kolei, jak tłum kilkutyśięczny robotników pod komenda pewnego Polaka, którego Niemcy w Wiedniu doszczętnie obdarli, a żonę znieważyli, rzucił się na transport niemiecki, by pomścić swe krzywdy. Dopiero na skutek mojej interwencji, udało się zapobiec temu. Starłem się uspokoić robotników przed stawieniem, że w razie pobicia tyłu dzieci niemieckich – temuż samemu losowi ulec mogą ze strony Niemców dzieci polskie, które w liczbie przeszło 300, miały ze szkół wojskowych niemieckich wracać do kraju.

A tymczasem wzrastały trudności z każdym dniem, w skutek ciągłego przybywania transportów wychowanków ze szkół niemieckich, skąd ich wydalono. Biedne te dzieci, przyjeżdżały w podartych mundurach, często ograbione po drodze, w smutnym stanie wielkiego przygnębienia. Byli to uczniowie rozmaitych typów szkół wojskowych, których poziom umysłowy nie odpowiadał przeważnie tutejszej Szkole, i tak np. przybyło około 110 wychowanków z niższych szkół realnych, z których 80 odesłałem rodzicom, celem oddania ich do szkół cywilnych.

30-stu z nich zaś musiałem zatrzymać w zakładzie jako sieroty, którymi nie miał się kto opiekować. W porozumieniu z Radą szkolną krajową, oddałem ich na naukę do szkół cywilnych w Krakowie, zatrzymując ich zresztą w zakładzie. Grupa tych wychowanków była długi czas, bo do końca czerwca 1919 r. balastem dla Szkoły.

Pobył 85 akademików wojskowych ze szkół austriackich, którzy przebywali w zakładzie ponad 15 dni, utrudniał również sanację stosunków w Szkole. Akademikami tymi,

k którzy pozostawali pod komendą Szkoły, rozporządzano bez mojej wiedzy tak, że często nie można było ustalić ilości racyj żywnościowych.

Komenda miasta posyłała kadetów w wieku 14 – 17 lat do służby na główną wartę i to co drugi dzień na 24 godziny, a kilka razy stali wychowankowie na warcie przy mrozie kilkunastostopniowym dłuższy czas. Zaczęli oni z tego powodu chorować i zniechęcać się do wojska. Z tych przyczyn w listopadzie nie mogło nawet być mowy o jakiejś regularnej nauce.

Brak nauczycieli Polaków, czynił nadzwyczaj trudnym nadzorowanie chłopców. Również pierwsze, niezbyt szczęśliwe przydziały do Szkoły, sprawiły wiele trudności.

Opracowałem wtedy nowy program dla Szkoły, gdyż różnorodność i różnice w poziomie naukowym materiału wychowanków, czyniły niemożliwym udzielanie nauki w dotychczasowym zakresie.

Ażeby przeprowadzić reformę Szkoły w duchu i charakterze czysto polskim, musiałem wywracając wprost dotychczasowy system, sięgnąć do podwalin. Myślą przewodnią były mi kierunek, zawarty dla Korpusu Kadetów Kościuszki.

Jako jedną z jaśniejszych chwil tego okresu wytyżającej pracy, trosk i zgryzot. Było odprawienie pierwszej mszy polskiej w zakładzie. Gdy w kaplicy szkolnej, w której od 150 lat nikt słowa polskiego nie słyszał, zaczął ksiądz po polsku odmawiać „Zdrowaś Marjo” – wszystkim obecnym stanęły mimowoli łzy w oczach.

Drugim takim jasnym momentem było poświęcenie zakładu dnia 12 stycznia 1919 r.⁶, które zaszczycił swoją obecnością książę biskup krakowski Sapieha⁷ i przedstawiciele władz polskich. Mszę św. odprawił kapelan wojsk. ks. Grzebski, w asystencji ks. Kucharskiego.

Z dniem tym weszła szkoła poraz pierwszy w stały kontakt z MSWojsk.⁸ i zaczęła stamtąd otrzymywać rozkazy. Od tego czasu wielką pomocą dla mnie była opieka, jaką otoczyli Korpus Kadeci Szefer III O. Szt. Gen. gen. Jacyna⁹ i Szefer I Sekcji tego oddziału gen. Latour¹⁰. Szczególną opieką otaczał nowo powstały zakład były delegat Rządu ś.p. Włodzimierz Tetmajer.

Co do przekształcenia Szkoły z austr. na polską, nadmieniam, że szkoła austriacka była typem wyższej szkoły realnej wojsk., gdy tymczasem polskiemu Korpusowi Kadetów wypracowałem z przyczyn wyżej wymienionych przejściowy program, zatrzymując po większej części materiał naukowy szkoły średniej przy równoczesnym rozszerzeniu dotychczasowych wojskowych ćwiczeń teoretycznych i praktycznych, tak, żeby z jednej strony umożliwić wychowankom po ukończeniu 3-go roku złożenie matury, a z drugiej po odbyciu

⁶ Relację z uroczystości zawarto w materiale, który ukazał się w czasopiśmie *Nowości Ilustrowane nr 4*, Rok XVI, Kraków 25 stycznia 1919 r., *Poświęcenie szkoły podchorążych w Łobzowie*, s. 6 - 7.

⁷ Adam Stefan Stanisław Bonifacy Józef Sapieha herbu Lis, ur. 14 maja 1867 r. w Krasieczynie, zm. 23 lipca 1951 r. w Krakowie – przyp. red.

⁸ Ministerstwo Spraw Wojskowych – przyp. red.

⁹ Jan Jacyna, generał dywizji Wojska Polskiego, ur. 15 grudnia 1864 r., zm. 10 grudnia 1930 r. w Warszawie – przyp. red.

¹⁰ Józef Karol Latour, generał dywizji Wojska Polskiego, ur. 29 maja 1853 r. w Lubarze, zm. 4 września 1933 r. w Warszawie – przyp. red.

krótkiego wojskowego kursu w Warszawie, umożliwić przydzielenie ich natychmiastowe do pułków.

Z końcem pierwszego polskiego roku szkolnego odbyła się w zakładzie pierwsza matura pod przewodnictwem inspektora szkół średnich Dr. Jahnera¹¹. Wszyscy kadeci 3-go roku złożyli egzamin dojrzałości z odpowiednim postępem. Obecnie są oni wszyscy w Armji Polskiej w stopniu poruczników.

Odchodząc z dniem 1 września 1920 r. do MSWojsk. V O. Szt. Gen.¹², zostawiłem Łobzowski Korpus Kadetów zupełnie uporządkowany, z wyratowanemi zapasami, reprezentującemi wartość ówczesnych 25 milionów, i z nadzieją, że stanie się ośrodkiem, z którego wyjdą setki dzielnych oficerów polskich, i wzorem dla nowopowstających podobnych zakładów.



Odznaka Korpusu Kadetów nr 1, typ I¹³

Obecnie wyrasta nowe pokolenie, wyszłe już z polskich szkół wojskowych o zdrowem ciele i wspaniałym duchu narodowym, jako przyszli nauczyciele ludu i wodzowie nasi. Młodzież ta ożywiona pragnieniem świadomej pracy na pożytek wielkiej i sławnej Polski, wleje w nas nowego ducha, wypełni wielką myśl przewodnią w naszych poczynaniach i będzie pomocą dla zbudowania takich podstaw pod byt Polski, że nie przemogą ich żadne siły wrogie.

¹¹ Dr Alfred Jahner, ur. w 1860 r., zm. W 1934 r. – przyp. red.

¹² V Oddział Personalny Sztabu Generalnego – przyp. red.

¹³ Odznaka typ I: krzyż o rozszerzających się, a następnie ostro zakończonych ramionach, na srebrnym słońcu kadeckim. Na krzyżu nałożony stylizowany srebrny orzeł z cyfrą „1” na piersi. Na ramionach krzyża na ciemnym, groszkowanym tle inicjały: „L”, „K”, „K” i data przemianowania Szkoły na Korpus – „1919” (utożsamiana z datą utworzenia korpusu). Według statutu odznaki prawo do niej mieli tylko ci, którzy wstąpili do Korpusu w Łobzowie i przebywali w nim jako uczniowie lub członkowie kadry do 15 maja 1922 r. Na stronie odwrotnej, na dolnym ramieniu krzyża numer odznaki tu: „1” (odznaka ta wraz z legitymacją przekazane do zbioru Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych). Odznaka dwuczęściowa. Odznaka zatwierdzona: 28.11.1922 r. (G.M. I 17863/22). Wytwórca: nieustalony. Wymiary: 46x30,5 mm. Źródło: Wojciech B. Moś, Włodzimierz Soszyński, *Polskie Szkolnictwo Wojskowe 1908-1939. Odznaki – Emblematy – Dokumenty*, Kraków 2007, s. 122.